

Zofia Chądyńska

DZIECI I WNUKI

SŁUCHOWISKO

Organy, na ich tle szept.

WŁADA No, już skończył, teraz się pani posunie, złociutka, a ja raz, dwa... Bliżej, przecież nie będę się daria. Piątek, trzynastego, taki dzień zmarnować to grzech. No to proszę, lewą rączką w kierunku serca trzy razy. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem. (wymawia mężczyzna a nie mężczyzna) Pani o tu, jak zawsze zawsze towarzyszy postukiwanie paznokciem o kartę) Pani o tu, jak zawsze dama kier, jeden, dwa, trzy. Mhm... droga. Koło pani jest długa droga, znaczy się podróż. W dużym towarzystwie. O tu ten, jakby zaprosił panią a może i nie zaprosił ale się stowarzysza. A obok się kręci drugi, starszy mężczyzna. (wymawia mężczyzna a nie mężczyzna) Ten starszy także samo jakby chciał się stowarzyszyć, bo tu jest dziewczątka. Pani myśli o tej podróży. (organy kończą fortissimo, głos na chwilę zanika) Co ten organista, wściekł się czy co, ksiądz już kiedy skończył, a on dudli i dudli! (organy milkną) No nareszcie. Pani myśli o tej podróży, złociutka, ale pani ma coś tak... no ja nie wiem, jakby stracha, denerwuje się pani, i słusznie, bo tu, o, proszę, dziesiątka, fałsz. Tu znowuż niewesoła sytuacja w domu z racji jakiegoś mężczyzny, ale się odmieni. Raz, dwa, trzy — dostanie pani wiadomość, wiadomość o pieniądzach, może spadek, a może pani wygra na loterii albo w tego, no jakże mu, w totka, chciałam powiedzieć, tak, wiadomość z pieniędzmi najwyraźniej. Teraz niech pani sobie coś zamyśli jeden dwa trzy proszę — sama pani widzi, spełnienie życzeń. Karta nie kłamie, a już jak co, to nie w taki dzień. Od rana mnie ręka swędziała. Chwileczkę, o tu wychodzi tak, że tego co pani chciała zrobić to pani nie robi, chociaż nie, na końcu wychodzi, że pani to robi. Tak, robi to pani tylko że nie w tę porę, inaczej, kiedyindzi i nie to samo. Ale robi to pani, złociutka, robi pani, a jakże. Chwileczkę... No to jeszcze raz lewą rączką w kierunku serca trzy razy. (wyciszenie)

Przerwywnik: muzyka organów, szepty na tle nabożeństwa.

FRANIA Jak to, mówię, nie zakreśliłam, przecież wiem, że zakreśliłam, jeszcze nawet dwa razy sprawdzałam, ale on swoje, akurat, mówi, mama zakreśliła, wchodzi do domu a tu na schodach, mówi, gaz. Co, mówi, mama chce nas tu wszystkich potruć? I w krzyk... na mnie i na Zochne, że, mówi, twoja matka to stara wariatka, a że to, a że tamto... A ja na te krzyki... aż mi się coś w dołku robi.

WŁADA Eh, jakie ludzie są. Halinka nie taka. Głosu nigdy, przenigdy nie podniesie. Taką ją wychowałam, złociutka, i taką mam. Rozpieszczona to była, no — jedynaczka, ale co jej dałam to z powrotem bierze. Takiej córki to ze święca...

FRANIA To znowuż, że lodówki nie zamkłam. Kurak się zaśmierdził. Że twoja mama, mówi, do kultury nie przyzwyczajona. Tfu z tą ich kulturą. I tak stale

i wciąż. A Zochna się go boi. To tylko mnie do tego kościoła wygania. Mama pójdzie, mówi, muzyki mama posłucha. Tam muzyka. Nie powiem, zawsze lubiałam jak w kościele grali, w Lipach przed wojną to my z nieboszczykiem siedem kilometrów do kościoła szli, dzieciaki ubrane i wszystko. Zochna, pamiętam, taką sukienusie od pani dziedziczki dostała...

WŁADA Halinka nie taka... Jeszcze do ogonka sama pójdzie i wystoi to co ja lubię. Kiełbasę czosteczkową dziś na chlebie mam, bo wie, że ja lubię. I mortadele lubię, bo taka ślizga.

FRANIA Co ja tak co dzień w tym kościele... Tyle godzin... Żeby nie to że z panią sobie pogadam... A w niedzielę, jakby człowiek chciał się pomodlić to mnie nie dają. Mama poda śniadanie, mama to, mama tamto, w niedzielę to się jakoś nie boją, że im ten dom spałę.

WŁADA Są, to ugaszą.

FRANIA Pani Władziu, pani to tyż...

WŁADA No bo oko na panią mają, a tak, to się boją, że pani się zapomni. Halinka nie taka. Przyprowadza mnie tu tylko dlatego, że wie, że ja się pomodlić lubię, a nie tam, żeby mnie samą w domu bała się zostawić.

Pauza.

FRANIA Nie mogę się przyzwyczaić, żeby tak twarzą do ludzi. Wszystko im się zachciało poprzemieniać. Czy to tutaj takie mody, czy co... W Lipach ksiądz tyłem stał i dobrze było. *(pauza)* Coś pani Leonii długo nie widać. Ewangelia za chwilę a pani Leonii ani ani.

WŁADA *(słodko)* Ona chyba będzie skąpa, złociutka. Ciągłe tylko tę samą wełnę robi i pruje. I takie jakieś madzieństwo... Ten jej Heniusz to kalifa, czy co.

FRANIA Kotami śmierdzi.

WŁADA To pani widziała Heniusia?

FRANIA Mówię, że Leonia kotami śmierdzi. *(pauza)* Nie zakrećila. Patrzcie go. Już ja dobrze wiem, że zakrećila.

WŁADA Szkoda nerw, panju Franusiu. *(pauza)* Oj, stare kości, śmierć blisko. Miała Leonia rację. Tu pod świętym Antonim lepiej. Od świętego Tomasza Judy ciągnę, że strach brał. Do dziś me łamie. A tu ciepło.

FRANIA Ciepło, ciepło, aż pod nosem skrzepło. Zima nie zima, lato nie lato, siedź człowieku w tym kościele, nawet za potrzebą na ulicę trzeba wychodzić. Ja tam nie chcę tyle w kościele siedzieć. Żadnego gazu nie zostawiłam. Co mi będzie gadał. *(pauza)* Nie głodna pani czasem, pani Władysławo?

WŁADA Po mszy zjem.

FRANIA Z kiełbaską?

WŁADA Teraz jakoś nie ciągnie. I herbatki cieplej rano mi dała, to mi nie zimno. Tylko nogi mnie rwia. Halinka mnie na gwiazdkę jedną masę ma kupić z tych nowych, co to teraz są modne.

FRANIA W zeszłym roku cukierki mnie na gwiazdkę dali. Pokazali się. A może w zaprzeczam, wszystko się człowiekowi myli. Już do kościoła chodziłam, bo żeśmy ich razem zjedli. Przypomina sobie pani? Bali się, żebym się do świeczek nie dotkła, bo im pożar zrobię. Gdzie ja bym, mówię, pożar zrobiła? Pamiętam jak w czterdziestym pierwszym u nas dziewięć chałup z ogniem poszło, Kowalscy się popili a drzewko jak raz zapalone było, firanki się zajęły, to gdzie ja bym pożar zrobiła? Ja mówię swoje a oni swoje. Niech mama, mówi, do drzewka nie dochodzi. Kwaskowe były. Smaczne. Ja to lubię kwaskowe.

WŁADA A ja pomarańczowe. Ale to tak ich lubię, złociutka, że żebym miała pieniądze... *(innym tonem)* Znaczy się mam, ale Halinka ciężko pracuje, co będę wyrzucać na głupstwa.

FRANIA Nie głodna pani?

WŁADA A pomarańcze jak lubię! Przed wojną u Pakulskich to takie były jak główka dziecka.

FRANIA U kogo?

WŁADA Pani z wiochy, to pani nie znała. Sklep był taki.

FRANIA Są pomarańcze. W Samie koło nas.

WŁADA Halinka miała mnie kupić, ale ja nie chcę, nie te same co przed wojną. O, proszę, jest pani Leonia. Dzień dobry pani Leosiu. Czy to ładnie po ewangelii przychodzić? A wczoraj wcale nie była, a ksiądz tak pięknie mówił.

LEONIA Wyjść mnie było trudno. Malinkę brzuszek rozbolał, pomasować musiałam i mięty naparzyć. A co ksiądz mówił?

WŁADA Do płaczu, mówię pani, do płaczu. Pięknie mówił. Może nie, pani Franiu?

FRANIA A bo ja pamiętam? Ja tam nie płakałam. I że mówi, kurak śmierdzi, to on go nie będzie jadł... Niech nie je. Moje zmartwienie.

WŁADA Dzieci, mówi, ale pięknie to powiedział. Bóg z wami. Teraz i zawsze, mówi, wszyscy jesteśmy śmiertelni... Tak coś szło.

LEONIA Faktycznie ładnie.

FRANIA To czego pani nie przysłała?

WŁADA Mówi, że Malinkę bolał brzuszek, zostać się z nią musiała.

FRANIA Strasznie pani tych wnuków psuje.

LEONIA Kochane moje, milusie.

FRANIA Ale nie każdy uszanuje. Niedobre ludzie na świecie. Już lepiej samemu być.

LEONIA E, samemu smutno. W rodzinie przyjemniej, pogadać można, pośmiać się...

WŁADA Niech pani nie grzeszy pani Franiu, żeby panią nie posłali tam, gdzie pani wi.

FRANIA Iii, miejsca nima. Żeby było, już by mnie posłali. I mogę jechać pani Władziu; lepiej wolę jak tu całą zimę marznąć.

WŁADA Coś podobnego. Halinka nie dałaby mnie z domu nigdy-przenigdy. Zabrudziła się pani ta wełenka, pani Leonio, taki kolorek jaśniutki. Upadł pani kłębek?

LEONIA Stare paluchy. Upadł mnie, pochyliłam się, ale Heniusz mnie go porwał spod ręki i jak nie zacznie z niem ganiać...

WŁADA Jezusie Nazareński, żeby taki duży chłopak za kłębkim ganiał...

LEONIA Nadepnął, mówię, a że nóżki miał brudne...

FRANIA Kto dziś buty wyciera. Takie wszystkie moderne nowości, ale żeby buty wycierać to nie. Telewizja — proszę, ale buty... Tfu, jakie to porządki.

WŁADA Dobrze choć, że na tę telewizję dadzą pani popatrzeć.

FRANIA Dużo mnie mogą nie dać. Na tej kozetce śpię, co się z niej na tę telewizję gapią. Siedzę, to i widzę, całują się albo takie państwowe, i te fabryki stale i wciąż, ale to miga, miga, potem tylko oczy boją. A oni nieraz długo patrz, to rano do tego kościoła sił nie mam wstać. Obudzę się jak jeszcze noc, a rano wstać nie mam sił. Pani to lepiej, pani Leonio, przychodzi pani, kiedy pani chce, nikt panią nie wygania. Dobrych wnuczków pani ma.

LEONIA Nie mogę narzekać.

WŁADA A ja może niedobrą mam córkę? Wcześniej przychodzę, bo pobożna jestem, a Halinka lubi mnie odprowadzić, to mnie odprowadza. Ale wyganiać, nikt mnie nie wygania. Halinka nie taka.

Wszystkie razem śpiewają.

FRANIA Coś głodna dziś jestem.

WŁADA Żeby nie ta dziurka pod nosem, to by była chatka za lasem. Pani nic, tylko zawsze głodna.

FRANIA Czczy mnie. Pani da powąchać tę kiełbaszkę z czosteczkiem.

WŁADA Kiedy już zjadłam. Przedtem trzeba było mówić.

FRANIA Jakoś nie widziałam, żeby pani jadła.

WŁADA Nie moja wina, jak kto oczu nie ma.

FRANIA Dziś w nocy śniło mi się, że chleb rozczyinałam. On tak rósł, rósł, tak mnie między palcami wypływał, a ja płakałam.

WŁADA A nie mówiłam? Chleb śnić, wiadomość dostać. Pamięta pani? Tamtego dnia w kartach było. A dziś sen. List pani dostanie.

FRANIA Niech pani sama powie jak się sprawdza... List... Od Wiktora nie, bo go w trzydziestym dziewiątym zabili. Od Heleny, tej jego żony, też nie, bo od tamtej pory nie pisała.

WŁADA A pani dobrze czyta?

FRANIA Drukowane bardzo dobrze, tylko że szkła zbiłam... Zochna ma mi kupić, ale jakoś nie kupuje... List... może w tym liście będzie jakaś dobra wiadomość...
Przerywnik.

HALINA Prędej, bo się spóźnię, torbę mama wzięła?

WŁADA Halinka, pójde trochę później... Teraz zimno takie... Pójde na dziewiątą, słowo ci daję, Halinka...

HALINA Co dzień ta sama polka...

WŁADA W domu coś zrobię, mleczko przegotuję, kartofelki oskrobię...

HALINA Garnek przypalę, skrobaczkę wyrzucę, klucz do drzwi zgubię.

WŁADA Ale ja naprawdę...

HALINA Nie mam czasu codziennie się z mamą użerać. Jak raz ustąpiłam, to potem trzeba było sąsiadom mieszkanie malować.

WŁADA Każdemu może się zdarzyć.

HALINA Raz, ale nie sto razy. Prędzej, nie tak pomału, jak Boga kocham.

WŁADA Halinka, ja już bym tak uważała...

HALINA Po szóstej dwadzieścia, co mama, znowu przez mamę na czas w pracy nie będę. Kierowniczka już mi powiedziała, tylko ko mi potrzebne, żeby mnie przez mamę wywalili. Jezu, dlaczego mnie tak pokarał.

WŁADA Torebki mojej nie widziałaś?

HALINA A co w rękę trzyma! Matko przenaјświętsza, każdego dnia gorzej. Za tydzień nie będzie wiedziała jak się nazywa. Zanim to miejsce u Sióstr będzie, to ja pierwsza do czubków pójde.

Przerwywnik.

LEONIA A ja, to bym, moje milusińskie poszła do tego zakładu; wcale bym się nie broniła. Czysto, pokoiki przytulne, w każdym po parę osób, to pogadać jest z kim, jeść by dali i telewizja jest podobnie... Ale raz, że miejsca nie ma, a dwa, że co z wami zrobię, z wami by mnie nie wzięli... No chodźcie tu do mnie; co, gniewacie się, że trochę zmarudziłam? Nudziło się milusim bez babci? Ale zimno dzisiaj, na tramwaj długo czekałam... E, co wy tam wiecie, wam tu dobrze... Chodź tu Malinka, no chodź, co się na mnie boczysz? Babcia była na mszy, piękna msza była, ksiądz w białym ornacie, śpiewana. A śniadanko smaczne było? O, smaczne, wszystko zjedzone... A grzeczne były milusie? Pokaźno się Heniutek, no co wy, żałujecie babci, że trochę sobie z innymi babkami porozmawiała? Do kogoś przecież trzeba usta otworzyć... Wy dobre jesteście, ale z mową u was krucho; chociaż tak lepiej, przynajmniej nie muszę przez was bajek opowiadać, jak ta cała Władzia, a z kielbaską, a z mortadellą, a Halinka to, a Halinka tamto. Halinka tu na dole w sklepie pracuje i zgroza bierze słuchać, co każdemu o tej rodzzonej matce opowiada. Chodźno Heniutek, włoski błyszczące, czarnulek babciny. Teraz sobie coś zjemy, wszyscy mamy płucka na obiad, dam po równo, a nie tak jak u tej Frani albo u Władzi, że rodzina wyje co dobre, a starej da skóre, niech wyliże. My się ładnie podzielimy, tyle że babciunia sobie na dokładkę te wczorajsze kartofelki przygrzeje. Zmarzłam dziś, herbatki nastawimy. No, masz kłębuszek Malinka, pokulaj sobie. Sweterek już niedługo będzie gotowy, to babcia znowu spruje i milusie będą miały zabawę. A po herbatce wszyscy troje położymy się razem, przytulimy się, rozgrzemy. No, gdzie lecisiz Henius, ugryzło cię co? Zwariowałaś? Henius, a chodźże tu... Kikikikikikici...

Przerwywnik.

WŁADA Oj nareszcie pani Fransiu, już się doczekać nie mogłam, niechno pani siada, jak pani coś powiem, złociutka, to tak panią zatknę jak mnie zatkało. Wczoraj schodzę na dół, Halinka mi kazała... prosiła mnie, żebym jej szalwi z apteki przyniosła, bo ją ząb rozboleł, schodzę, a tu podchodzi do mnie jedna, co dawno się znamy, przedtem na naszej ulicy mieszkała, i dzień dobry pani Władziu, mówi, to i tamto, a potem mówi, skąd pani, mówi, do tej kociary. Do jakiej, mówię, kociary? No mówi, jak do kościoła wstępowałam, to nieraz widziałam panią z jedną panią starszą, to będzie pani, pani Franiu i z tą wariatką, z naszego domu. Ja się pytam z jaką wariatką, i tak od słowa do słowa, że to o Leonii, że to wariatka, mówi, stara panna. Ale mówię, a wnuków, to jej Pan Bóg z deszczem zesłał? Jakich wnuków, żadnych wnuków nima, samiuśka jak palec w takiej izdebczynie mieszka, z nikim się nie stowarzyszy, renty sześćset złotych ma, z tego żyje i jeszcze dwóch kotów, takich diabłów czarnych trzyma, i do nich wciąż rozmawia, jakoś ich tam przeżywa, Malinka czy Kocinka czy coś... A mnie, pani Franiu, to wprost mowę odjęło... (wycieszenie)

Przerywnik; muzyka kościelna, msza śpiewana.

FRANIA Ale ludzi naszło... I katafalk, i trumna, i wieńców ile... Za kogóż to będzie ta msza?

WŁADA Za niejakiego Karczyka. Za spokój duszy świętej pamięci Eugeniusza Karczyka, prawdopodobnie. Nie widziała pani klepsydry? Siedemdziesiąt trzy lata, pisze. Zmarł nagle.

FRANIA Młodo umarł. Na serce to będzie. Teraz dużo na serce umiera. A kto podpisany?

WŁADA Żona, dzieci, wnuki...

LEONIA *(smutno)* Dużą rodzinę miał...

FRANIA Nieboszczyk też piękny pogrzeb miał. Po co to umierał, mówię. Kawał chłopca był... A oni teraz nic, tylko ciągiem mnie do tego kościoła wypychają... Robi się dzieci we dwoje, a potem cierp od nich człowieku, sam. O, kłębusek pani spadł, pani Leonio, całkiem się ta welenka utyliła...

WŁADA A ten sweterek, taki malutki, to dla Malinki będzie, pani Leosiu?

LEONIA Dla Malinki. Ona nieduża, drobniutka.

WŁADA A mówiła pani że dla Heniusia...

LEONIA A bo to nie wszystko jedno, pani Władziu? Jedno szczuplutkie i drugie szczuplutkie, jedno ponosi i drugie ponosi, nie pobija się.

WŁADA Żeby się tylko nie podrapały temi pazurkami...

Pauza.

LEONIA Nie czujecie paniulki, że tak jakby skąciś ciągnęło?

WŁADA Mnie tam ciepło. Śniadanko porządne zjadłam...

LEONIA *(słodko)* Halinka pani naszykowała pani Władko, jak codziennie, no nie? A nie za grubo pani tej wędlinki nadkłada? Żeby się pani aby czasem nie przejadła...

FRANIA A co ona panią tak rano dzisiaj wygnała? Ja przychodzę pół godziny wcześniej, bo Zochna jeszcze gdzieś lecieć musiała, patrzeć, a pani Władzia już jest...

WŁADA A faktycznie, że wieje... Pójdę, sprawdzę, może drzwi zostawili otwarte *(odchodzi)*

LEONIA Dobrześ jej pani powiedziała, pani Franusiu, człowiek z litości głupiego udaje, ale go w końcu rozeźli ta jej święta Halinka, co wiadomo, że od diabła gorsza.

WŁADA *(wraca)* No pewno, drzwi całe rozwalone. Zamkłam, to już nie będzie wiało.

Zaczynają podśpiewywać.

FRANIA Że igłę w poduszkę wpięłam. I tak będzie gadać i gadać. Jaką igłę, w jaką poduszkę, wszystko im się poplątało, szylałam, no tak, ale w sukienkę wpięłam, nie w żadną poduszkę. Co to ja, nie pamiętam? Przygłupia jestem czy co... Jakie to ludzie.

WŁADA A, ludzie lubią gadać. Wtedy ten sufit sam się zalał, a sąsiedzi do Halinki mnie obmówili, że to ja zalałam...
Ksiądz zaczyna śpiewać egzekwie.

FRANIA Młodo mu się zmarło. Szkoda człowieka.

Długą chwilę słysząc jak ksiądz śpiewa i odmawia modlitwy za zmarłych, potem ciężki krok karawaniarzy.

LEONIA O, już. Już po nim. Ja to nie lubię jak idą karawaniarze. Coś nie wiem, ale nie lubię.

FRANIA Ja tam w ogóle pogrzebów nie lubię. A jeszcze jak kiedyś zięć powiedział, że najchętniej to by mnie na cmentarzu widział... Nie lubię i koniec.

WŁADA I ja nie lubię. Dawniej lubiałam i nieraz chętnie za pogrzebem poszłam a teraz nie lubię... Sama nie wiem dlaczego...

Przerywnik: organy, na ich tle szeptu.

WŁADA Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć — dziś, jutro, pojutrze, za miesiąc, za rok. Tu jakaś nieprzyjemność, złociutka, na jutro zmienne stosunki rodzinne, na pojutrze radość, pani Leosiu. Tak, wielka radość z pewnego przyjazdu, znaczy się ktoś przyjeżdża, wizyta, tak jakby ktoś, kogo pani dawno nie widziała, jest

duże towarzystwo, radość. Za miesiąc wesola nowina i tak jakby pieniądze, wszystko się odwraca, za rok — znowuż pieniądze, ma pani szczęście, pieniądze, ale jakby związane z czymś, może ze ślubem, małżeństwo gdzieś niedaleko, może córka, może wnuczka, bo to kobieta się żeni, może pani sama, ja nie wiem. Teraz pani głowę odwróci, trzy razy splunie, do drugiej ławki pani przejdzie, a pani Franusia tu się do mnie przysunie, no bliżej kochana, ładnie mnie się dziś stawia, już widzę, że pani coś dobrego się szykuje. No to lewą rączką w kierunku serca trzy razy. A nie mówiłam? Dobra wiadomość. Tu jakby żałoba, ale daleko, nie w rodzinie, krótka żałoba. A potem dobra wiadomość. Tu jest pani, dama kier, jak zawsze, a tu on. On się pani pilnuje, blisko się trzyma, to dobrze. A obok niego, Jezus, pieniądze, ale jakie, duuuuże pieniądze, złociutka, karta nie kłamie. A tu popatrzmy. Podróż. Po części wesola a po części smutna. Już, już powinna pani jechać, pani tylko te podróże wciąż wychodzą. Może na wakacje panią wezmą... Ta podróż jest w towarzystwie jednej pani i dwóch panów, młodszego i starszego. Ten starszy jest mocno zainteresowany, tu się patrzy. Ona niby jest życzliwa, ale faktycznie głowę odwraca, znaczy się fałsz. A ten starszy gość, Jezus Maria, co tu wychodzi, proszę, między panią a nim, siódemka i ósemka, pieniądze i małżeństwo. Jeszcze nas pani obie z panią Leonią na ślub zaprosi i wszystkie zmartwienia się skończą. No to jeszcze raz lewą rączką w kierunku serca...

Wyciszenie.

Koniec